

Co czytają robotnicy?

Nieprawdą jest, że książka przekazuje swe funkcje we wszystkim środkom oddziaływania: telewizji czy radiu. Choć kulturowość ma rolę tych ostatnich jest bezsporna, jednak nigdy jeszcze w Polsce nie notowano tak sprzyjających warunków dla rozwoju czytelnictwa książki jak obecnie.

Na Kongresie Kultury stwierdzono, że — jakkolwiek podniósł się ogólny poziom kultury naszego społeczeństwa — to jednak w środowiskach robotniczych książka jest rzadkim gościem. Dlaczego? Brak odpowiednich nawyków, może nierównomiernie rozmieszczona sieć bibliotek, poza tym powszechna nieumiejętność zorganizowania sobie wolnego czasu. A jeżeli idzie o kobiety, to dom zabiera im większość czasu, dziewczęta zaś wolą iść do kina.

Mimo to, jak wynika z badań doc. Józefa Kądzelskiego, wybitnego znawcy zagadnienia, procent czytających robotników np. w Łodzi wynosi 66,6 proc. Będzie sprawa to duża liczba bibliotek, większy stopień wyrobienia tamtejszych robotników.

Szczególnie dużym powodzeniem wśród robotników cieszy się polska literatura tradycyjna — obywatelska i historyczna. Sienkiewicz, Bunsch, Gąsiorowski, dalej — Rodziewiczówna, Orzeszkowa — oto nazwiska, które najczęściej powtarzają się na kartach biblioteczek. Bezkonkurencyjny jest Kraszewski. Jego tytuły wymieniał robotnik, krawcowa, kucharki, księgowa, nau czycielki, rolnicy itp. Klasyczna literatura polska czytają wszyscy robotnicy niewykwalifikowani — twierdzi znawca przedmiotu.

Inaczej przedstawia się sprawa z młodszym pokoleniem robotników, które nie poprzestało na szkole podstawowej. Oni interesują się już bardziej książką współczesną. Świadczą o tym chociażby wyniki ostatniego konkursu-plebiscytu „Bliżej książki współczesnej” organizowanego przez „Głos Pracy” CRZZ i Ministerstwo Kultury i Sztuki. Na 275 tys. odpowiedzi — 45 proc. należy do robotników którzy głosowali na Pankrą, Brychta, Łastika, Simonowa itd.

Chętnie czytana jest literatura podróżniczo-przeglądowa, fantastyczna i... młodzieżowa. Jej mało skom-

plikowana treść i forma odpowiadają poziomowi wykształcenia podstawowego i niższego. Spełnia ona po prostu funkcję literatury rozrywkowej.

Masowo czytana jest przez robotników powieść o tematyce wojennej: A. Fiedlera „Dziwizjon 303”, J. Meissnera „Żądło Genowefy”, M. Wańkowicza „Monte Cassino”, J. Gerharda „Luny w Bieszczadach”. 37-letni nadgórnik z Wałbrzycha wyraził się nawet: „Poza powieściami z okresu okupacji i wspomnieniami partyzanckimi... to reszta jest na ogół nudna i mało ciekawa”. Włóknarz łódzki: „Najwięcej mnie wzruszają książki wojenne. bo przecież sam przeszedłem przez to wszystko”.

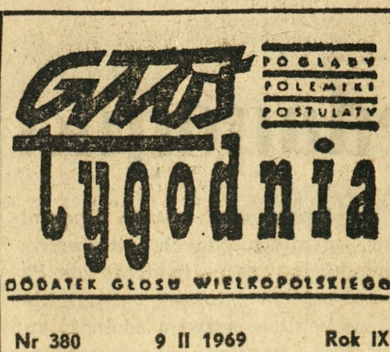
Drugi typ masowo czytanych wśród robotników książek to literatura rozrywkowa, zwłaszcza kryminały: A. Christie, J. Alox itd. Mieszkańcy hoteli robotniczych prze padają za — jak je nazywają — „romansami”.

O ile czytelnictwo literatury pięknej ma cechy zjawiska masowego, o tyle literatura społeczno-polityczna i popularno-naukowa znajdują się raczej na marginesie. Na pytanie czy literatura polityczna jest potrzebna, 60-letni robotnik z Żywca odpowiedział, że „zmienia ona z fałszywej polityki na dobrą”. Jak już powiedzieliśmy, twardej reguły tu nie ma. A co do literatury popularnonaukowej, to — mimo że biblioteki są nimi przeładowane — tylko około 10 proc. twórców znajduje robotniczych odbiorców.

Literature polityczną czytają głównie działacze robotniczy.

★

Ten obraz zainteresowań czytelników wśród robotników da się wytłumaczyć faktem, że często-gęsto są to ludzie, którzy jeszcze wczoraj chodzili za plugiem, brak im nawyku czytania, wypożyczania książek u znajomych czy w bibliotece, nie mówiąc o kupowaniu. Wyniki badań Instytutu Czytelnictwa wykazały, że biblioteki, zwłaszcza zakładowe, mają ogromne możliwości stopniowego prowadzenia czytelnika ku coraz lepszej, trudniejszej literaturze. Przykładem podwarszawski „Ursus”, gdzie tą drogą osiągnięto poważne rezultaty. Robotnik raz zainteresowany książką, przyjdzie po nią drugi raz.



Nr 380 9 II 1969 Rok IX

Studia to jednak nie tylko nauka, to przede wszystkim okres kształtowania się człowieka, jego poglądów i postawy, nawyków i umiejętności. Czas wolny, którego jest tak niewiele, można wykorzystać różnie. Chodzi jednak o to, aby z pożytkiem dla przyszłości, dla własnej, ale i na szęj wspólnej. I żeby suma wiedzy i umiejętności społecznych wynoszonych przez absolwenta w ciągu studiów składała się na wartościową sylwetkę fachowca społecznika budującego fachowo i z przekonaniem przyszły kształt socjalistycznej Ojczyzny. W tym ogólnym celu zawiera się program i sens działania powszechnej organizacji studenckiej — Zrzeszenia Studentów Polskich.

10 lutego w Warszawie, w pięknej auli Szkoły Głównej Planowania i Statystyki rozpoczyna swoje 3-dniowe obrady VII Kongres ZSP, który podsumuje trzyletnią kadencję, wytyczy kierunki działania i wybierze nowe władze na następne kilka lat.

Studenci poznańscy, aktywni Zrzeszenia Studentów Polskich, intensywnie przygotowują się do obrad; w wystąpieniach obok postulatów zaprezentują dorobek i doświadczenia naszych uczelni naszego środowiska.

Konsekwentnie w środowisku po znanym zmierzaliśmy do kształtowania postawy studenta, członka organizacji, do wzbudzenia jego aktywności i wprowadzenia w nurt życia społecznego. Organizacja nasza, jej kierownictwo, chciało nie tylko reprezentować interesy swoich wyborców w formie żądań petycji czy postulatów, ale także stwarzać formy społecznego zaangażowania w postaci pracy na rzecz miasta, studiów, budowy uczelnianych aktywności w pracy kulturalnej i naukowej, nawiązywać do potrzeb rozprawiania się z postawami sobkowskimi, kształtowania światopoglądu i afirmacji socjalizmu — przez zdobywanie wie-

Eugeniusz Mielcarek

Przewodniczący Rady Okręgowej Zrzeszenia Studentów Polskich w Poznaniu

SZKOŁA OBYWATELSKIEGO WYCHOWANIA

dzy politycznej i patriotycznej — wyrażających się w uczciwym wykonywaniu studenckich obowiązków.

Studencka organizacja stwarza więc warunki, w których może znaleźć ujście potrzeba społecznego działania. Rozwijamy w naszym środowisku wszelkie formy samorządowe walcząc o maksymalne kompetencje dla nich.

Nie chodzi tu jednak wyłącznie o przywileje, ale o naukę odpowiedzialności za dobro społeczne, za wspólne pieniądze, o umiejętność sprawiedliwego karania, o wyzwolenie społecznego inicjatywy na rzecz środowiska. Np. w domach studenckich działają rady mieszkańców. W głównej mie-

sce w akademiku, bon do stołówki, zasiłki losowe itp.

Zrzeszenie Studentów Polskich w Poznaniu od dłuższego czasu wprowadza zasadę, że decyzje komu należy się pomoc najbardziej i w jakiej postaci, powinni podejmować zainteresowani bezpośrednio. Dlatego kolejność potrzebujących, weryfikację rzeczywistości z nie zawsze prawdziwymi zaświadczeniami ustala się na otwartym zebraniu roku studiów. Jest to szkoła prawdy i sprawiedliwości, w której kolektyw bierze odpowiedzialność za uchwalone propozycje. Kryterium, które decyduje o przyznaniu pomocy materialnej, nie może być jednak tylko sytuacja materialna studenta.

Niezbędne, i to grupa studencka bierze pod uwagę, jest dobre wywiązanie się z podstawowych obowiązków studenta, tj. dobra nauka i społeczne zaangażowanie. Nie jest bowiem stypendium obowiązkiem państwa wobec studenta. Stanowiąc część własności narodowej jest nagrodą i wyróżnieniem, i do uświadomienia tej prawdy mierza samorządowa działalność ZSP.

Studenti są integralną częścią wyższej uczelni, a nie jak wydaje się niektórym naukowcom, tylko przedmiotem obróbki, na który niechętnie się patrzy, a chciałoby się go jak naj szybciej pozbyć. I nie tylko ze względu na ilościową przewagę, ale na po trzebę społecznej nauki współodpowiedzialności powinni być studenci reprezentowani we władzach uczelni.

Gwarantuje to ustawa o szkolnictwie wyższym. Zapowiedziały to uchwały V Zjazdu. Reprezentanci ZSP we władzach uczelni na pewno dobrze i z pożytkiem obopólnym pełnić będą swoje funkcje.

Zrzeszenie Studentów Polskich przy powszechności członkostwa stawia ambitne zadania polityczne. Ich realizacja zawiera się w codziennej dobrej pracy samorządów studenckich, ale także w podejmowaniu dyskusji politycznych, gospodarczych, społecznych na różne tematy, w nie unikaniu problemów drażliwych i trudnych. Gości naszych klubów są politycy, działacze ekonomiczni, dziennikarze. W środowisku studenckim realizują prace polityczne bratnie organizacje ZMS i ZMW, ale odpowiedzialne zadania polityczne realizuje i musi je kontynuować organizacja powszechna ZSP.

Nowopowstający przy Radzie Okręgowej ZSP — Studencki Ośrodek Polityczny — prowadzi pojedyncze inicjatywy w pełną, zaprogramowaną całość, wykorzystując studenckie radio, informatory, ulotki, szkolenie aktyw dla potrzeb lektorskich, Koło Naukowe Młodych Polityków, Kluby Myśli Politycznej „Forum” i inne formy codziennej pracy naszej organizacji.

Ruch kulturalny ZSP jest jedną z bardziej znanych społecznie form działania. Studenckie kluby czy zespoły są lubiane i cenione. Mamy w Poznaniu sporo osiągnięć, choćby teatru „Nurt”, „Osmego Dnia”, „Ramzesika” klubów — jak „Od Nowa”, „Nurt” czy „Pod Maskami”, Towarzystwa Przyjaciół Opery, Galerii „Od Nowa” DKF-u „Fantom” i innych. Najważniejsza jednak była zawsze w Poznaniu popularyzacja kultury, zmierzająca do wytworzenia kulturalnych nawyków u przyszłego inżyniera, lekarza, agronoma.

Wszystkie te formy opierają się na pracy społecznej i stwarzają duże możliwości dobrej szkoły obywatelskiej. Podobnie jest ze studenckimi kołami naukowymi. Jest ich w Poznaniu 26, realizują codzienną pracę naukową poza studiami, w wakacje opracowując w terenie konkretne zadania naukowe.

Organizacja studencka stwarza szansę bezpłatnej nauki i wyrobienia swoich możliwości kierowania zespołem ludzi, umiejętności społecznego współżycia, współdecydowania o środkach, ludziach, koncepcjach.

Zrzeszenie Studentów Polskich przez rozmaite formy uczestniczenia studenta w społecznym życiu daje absolutnie szansę startu z doświadczeniem społecznym, z zapalem i hartem do walki z anty socjalistycznymi postawami tumanizmu, obojętności, karierowiczostwa, złodziejstwa. Jest więc szkołą najlepszej pojętej obywatelskiej wychowania aktywnego patriotę socjalistycznej Ojczyzny.

Doświadczenia ZSP w Poznaniu zdobyte przy realizacji tych haseł i spraw stały się podstawą programu delegacji poznańskiej na VII Kongres Zrzeszenia Studentów Polskich w Warszawie.

Przed Kongresem Zrzeszenia Studentów Polskich

rze one decydują o realizacji podstawowych spraw w domu: budżetu, reglamentacji, programu w klubie itp. Podejmują jednak szereg spraw trudnych. W przypadkach przekroczenia regulaminów karzą mieszkańców, publicznie ogłaszając uzasadnienie decyzji decydują o odwiedzinach, realizują program radiowy, nakładają obowiązki na każdego mieszkańca DS-u, głównie w postaci czynu społecznego dla własnego domu. Mieszkańcy pięknego akademika przy ul. Zwierzynieckiej przepracowywały społecznie po kilka godzin każda przy porządkowaniu świeżo oddawanego do użytku budynku. Powszechne wybory do tych rad połączone z rozliczeniem obowiązków stanowią o powszechności oceny i zainteresowania rezultatami pracy odchodzących kolegów.

Pomoc materialna, jaką od państwa otrzymuje student jest powszechna i przyznawana w różnych formach, np. stypendium zwykłe, fundowane, naukowe, bezpłatne miej-

przejęły Niemiec, Afrykę Południowo-zachodnią, Togo i Kamerun. Carl Peters utworzył w roku 1885 Niemieckie Towarzystwo Wschodnio-Afrykańskie. Zdobył ono dwukrotnie większy obszar niż sam Niemcy” (s. 8).

Przemilczano tu skrupulatnie wszystko, co mogłoby przypomnieć krwawą rękę niemieckiej kolonizacji. Ani słowa o budzącym grozę postępowaniu względem afrykańskiej ludności, ani wiersza na temat oporu i o walce ludności tubylczej przeciwko wyzyskiwaczom, np. o powstaniu w Kamerunie. Nie wspomniano oczywiście również o wymordowaniu 120 000 mężczyzn, kobiet

„Słone burze zapanowały nad Kanalem la Manche. Potem zalegał znów nieprze-nikniona mgła nad wodą. Na lądowanie było już za późno. Anglia została uratowana” (s. 95).

„Moskwa zbliżyła się na odległość ataku. Lecz wtedy nagle zmieniła się pogoda... Za jednym uderzeniem na całym froncie zapanował spokój”.

Do militarystyki programu nauczania należy również oczyszczanie hitlerowskich generałów, którzy jak wiadomo stają dziś znów na wodzących pozycjach w Bundeswehrze, z odpowiedzialności za popełnione zbrodnie wojenne i kłeski.

„Wbrew wszelkim perswazjom swoich doradców Hitler rozkazał zdobyć Moskwę jeszcze przed nadejściem zimy” (s. 97). „Dzięki Bogu wszędzie znajdowali się oficerowie i cywile, którzy nie wykonywali rozkazów Hitlera dotyczących zniszczenia” (s. 101).

W rozdziale opisującym zakończenie wojny zatytułowanym fałszywie „Deutschlands Zusammenbruch” nie wspomina się ani słowem o tym, że zwycięstwo koalicji antyhitlerowskiej uwolniło również naród niemiecki od faszystowskiej dyktatury. Lansuje się natomiast wbrew historycznym faktom tezę, że

„Zwycięzcy... postanowili naród niemiecki ukarać za przestępstwa narodowego socjalizmu” (s. 105).

Takie świadome fałszerstwa historyczne obliczone są na wywołanie u uczniów wewnętrznych sprzeczności wobec postanowień Układu Poczdamskiego, których konsekwentna realizacja uchronić może naród niemiecki przed groźbą nowej wojennej awantury. Jak dotychczas postanowienia Układu Poczdamskiego urzeczywistnione zostały jedynie w jednej części Niemiec — w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

I jeszcze jeden cytat z „zalecanego przez ministerstwo” podręcznika:

„W ciągu jednego roku przeprowadzono przez linię Odra-Nysa 12 milionów ludzi. Była to największa wędrówka ludzi w historii ludzkości. Wyznawcy opuścili swą ojczyznę. Czyżby miała ona zostać utracona, utracona na zawsze?” (s. 108).

Jest rzeczą oczywistą, że prowokacyjne stawianie tak perfidnie sformułowanych pytań nie jest zwykłym odzwierciedleniem przekonań autorów i wydawcy — lecz stanowi

Dokończenie na str. 2

Edukacja polityczna w republice bońskiej

Jak niszcząca błyskawica uderzyły niemieckie armie równocześnie z Prus Wschodnich, Pomorza i Śląska na Polskę. Wywiele pancernie wspierane przez bombowce i samoloty myśliwskie wyprzedzały piechotę i brały wroga w kleszcze... Już po 18 dniach główne siły polskiej armii zostały zniszczone.”

Nie są to bynajmniej słowa sprawozdawcy frontowego armii hitlerowskiej z pierwszych tygodni drugiej wojny światowej. Niestety — chciałoby się rzec. Zdania te, gloryfikujące faszystowską agresję, pochodzą z książki, która zapoznać ma młodzież zachodnoniemiecką z tajnikami dziejów okresu drugiej wojny światowej. A więc z oficjalnego podręcznika szkolnego!

Jak to jest możliwe? Szkolnictwo zachodnoniemieckie znajduje się od dłuższego czasu w stanie permanentnego kryzysu, którego przyczyn doszukiwać się należy w uprawianej przez to państwo polityce atomowych zbrojeń, rewanżizmu i antykomunizmu. Kryzys ten ujawnił się ze szczególną ostrością w dziedzinie wychowania politycznego.

W duchu szowinizmu

Treść i metody nauczania i wychowania politycznego w Niemczech za chodnich były w przeszłości i są w dalszym ciągu podmiotem narodowej i międzynarodowej dezaprobaty i krytyki.

W roku 1960 rząd NRD zwrócił się do XI konferencji generalnej UNESCO z memorandum, w którym wskazywał, że materiał zawarty — szczególnie w podręcznikach do historii obowiązujących w szkołach zachodnoniemieckich, rozpowszechnia militarnistyczno-rewizjonistyczną ideologię i wychowuje młodzież NRF w duchu neokolonializmu i szowinizmu.

Młodzi nauczyciele zachodnoniemieccy, działacze młodzieżowi związków zawodowych poddali na specjalnym sympozjum analizie treść i sposób przedstawiania pewnych zagadnień przez podręczniki wydawane przez NRF. Swoje wnioski sformułowali oni następująco:

„Większa część przebadanych podręczników zawiera nie tylko wielkie luki w zakresie faktografii, lecz zawiera również ordynarne błędy rzeczowe... O wiele bardziej niebezpieczna jest zakłamana ide-

logia, za pomocą której fałszuje się opisywane fakty... I tak ideologiczne książki wydanej w nakładzie przekraczającym 800 000 egzemplarzy określić należy jako niemalże faszystowską” (Cytat z Bremer Lehrzeitung nr 10. 1967 r.)

Metoda przemilczania

Powróćmy jeszcze raz do podręcznika historii, którego próbkę treści przytoczyliśmy na wstępie. Nosi ona tytuł „Geschichte, ein Lese- und Arbeitsbuch”, tom 3. Autorzy Rolf Lasius i Hubert Recker; Wydawnic-

Ryszard Beyer

Ministerstwo fałszowania historii

two Julius Beltz — Weinheim/Bergstrasse.

Podręcznik ten przeznaczony jest dla klas wyższych szkoły podstawowej i „zalecany przez ministerstwo”.

Autorzy wyjaśniają, że „w tymie tym uwzględnione zostały zalecenia zawarte w uchwale konferencji ministrów kultury z dnia 5. VII. 1962 r. w sprawie kształtowania podręczników dla wykładu historii współczesnej i najnowszej”. Obok tego zapewnienia zamieszczone jest podjęcie kowanie pod adresem kilku specjalistów „za radę i krytyczną ocenę manuskryptów”. Figurują w nich pan prof. dr G. Eckert i pan docent dr E. Schudekopff z Międzynarodowego Instytutu Podręczników Szkolnych w Brunzwillu jak również pan prof. dr W. Schlegel z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Kaiserlautern.

Podręcznik zafaloszony jest już od pierwszego rozdziału. Mówią o kolonializmie, rozpowszechnia się tu legende na temat pokojowego zdobywania kolonii:

„Już na początku stulecia również kupcy niemieccy uprawiali handel w Afryce. W ciągu jednego roku Niemcy stały się mocarstwem kolonialnym. W roku 1864

i dzieci z byłych terenów Niemieckiej Afryki Wschodniej czy też o zu pełnym prawie wytopieniu niektórych plemion afrykańskich.

Prowokacyjne pytania

Taki sposób przedstawiania dziejów autorzy nazywają dumnie, „od wagą pozostawiania luk”. „Od wagę” przemilczania demonstruje się jeszcze z większą wyrazistością przy opisywaniu dziejów drugiej wojny światowej.

„10 maja 1940 roku rozpoczął się długo oczekiwany atak Wehrmachtu na Zachód... Spadochroniarze odważnym wypadem opanowali ważniejsze skrzyżowania dróg, mosty i urządzenia kolejowe na zapleczu nieprzyjacielskiego kraju... Nalot ciężkich bombowców zniszczył miao sto i port w Rotterdamie” (s. 94).

Nie ma tu ani słowa potępienia dla faszystowskich zbrodniarzy. Wręcz odwrotnie — heroizuje się ich. Sprzyja temu specyficzny sposób podawania wiadomości o wszelkich niepowodzeniach wojennych i klęskach, których przyczyny leżały w sferze „sił wyższych”.

Próg nowoczesnej pedagogiki

Potrzeba dostosowania życia szkoły do życia kraju, konieczność silniejszego związku między jednym, a drugim dyktuje szereg nowych wskazań zarówno w dziedzinie treści jak i metod nauczania. Reforma szkolna (stworzenie ośmioletniej szkoły podstawowej) skłaniała do szczególnego zaabsorbowania nauczycielskich umysłów klasami VII i VIII. Obecnie na plan pierwszy wysuwają się inne klasy: najniższe. Tzw. nauczanie początkowe w klasach od I do IV staje się najważniejszym problemem dydaktycznym — wychowawczym szkoły. Nauczanie to nie jest bowiem najmocniejszym ogniwem w naszym systemie nowoczesnej pedagogiki. Żeby nie powiedzieć wręcz: słabym. A przecież ogromnie ważnym. Nauczanie początkowe, to próg nowoczesnej pedagogiki. Jeśli przekroczy się go łatwo, bez awarii — można mieć nadzieję, że i dalej pójdzie dobrze. Że uczeń również w wyższych klasach będzie czuł się pewnie. Od tego jak owo nauczanie jest prowadzone zależą bowiem nie tylko dobre stopnie, lecz także postawa społeczna i moralna ucznia.

Jedną z podstawowych trudności w tej dziedzinie jest brak odpowiednio przygotowanych kadr nauczycielskich. W klasach najniższych uczą przeważnie nauczyciele młodzi, którzy sami się jeszcze kształcą i którzy nie mają dużego doświadczenia pedagogicznego. Niestudne mniemanie o tym, że nauczanie w klasach najniższych jest najłatwiejsze, a nawet stanowi pewien dyshonor dla pedagoga w pełni kwalifikowanego i doświadczonego — daje swe pierwsze niedobre owoce. Jest bowiem akurat wręcz przeciwnie. Zwłaszcza obecnie, gdy od nauczyciela (również tego, uczącego klasy I i II) wymaga się wprowadzania nowych metod i treści, wyjścia poza dotychczasowy szablony i co jeszcze trudniejsze — wyjścia poza program. Wynika to właśnie z konieczności głębszego powiązania szkoły z życiem. Samo zresztą życie dyktuje te potrzeby. Dziecko, które w domu ogląda programy telewizyjne, słucha radia, wiele czyta, chodzi do kina czy teatru, przysłuchuje się rozmowom starszych o toczących się wartościach, nie zadowolony jest już z suchą, podręcznikową wiedzą. Dlatego tak bardzo istotna jest nauczycielska umiejętność łączenia wiedzy podręcznikowej z wiedzą o życiu.

W klasach od I do IV nie ma przedmiotu: wychowanie obywatelskie. Ale takie właśnie wychowanie odbywać się powinno na wszystkich lekcjach. Służy temu popularyzowane obecnie nauczanie koncentryczne, zintegrowane, uzupełniane przez tzw. korelacje przedmiotów. Chodzi tu o to, by nauczyciel uzupełniał i rozwijał myśl podaną na lekcji np. polskiego — na wszystkich pozostałych lekcjach, wiążąc to jednocześnie z aktualnościami dnia. Zadanie nie jest łatwe. Wymaga ogromnego wkładu pracy nie tylko na lekcji, ale i po opuszczeniu szkoły. Wymaga ponadto śmiałości myślenia, pozwalającej wyjść poza program, który był dotąd dla nauczyciela zbiorem kanońców. Taki system prowadzenia lekcji ułatwić może jedynie aktywne włączenie do niej ucznia, skłonienie

go do samodzielnego stawiania i rozwiązywania problemów. Ta poszukiwawczo — problemowa metoda powinna być główną zasadą pracy w klasach najniższych. Ułatwia ona kształtowanie nie tylko umysłów, lecz i charakterów, a także światopoglądu, oczywiście na miarę możliwości 7 — 10-latków.

Społeczne pojęcia rozwijać można u dzieci przede wszystkim na lekcji przyrody. Tyle, że trzeba koniecznie uzupełniać program podręcznika (nie najlepszego według opinii Ośrodka Metodycznego). Dzieci bardzo lubią takie poszerzone „wiadomościami z życia codziennego” lekcje przyrody. Świetnie sobie radzą z porównywaniem pewnych zjawisk, uogólnianiem ich. Gorzej radzą sobie, niestety, nauczyciele z takim prowadzeniem lekcji. Myśli się obecnie o poszerzeniu programu przyrody. Eksperymentuje w tym kierunku Wroclaw, Szczecin, Warszawa a także jedna ze szkół w Kościanie.

Nie mniejszą rolę niż rozwijanie pojęć społecznych u dzieci spełnia kształtowanie ich charakteru, przez odpowiednią atmosferę szkolną. Wyplwają ona m.in. ze sposobu klasyfikacji. Otóż dostrzeżono wreszcie fakt, że dziecko nie powinno się uczyć „dla stopnia”. Ważne jest, by zrozumiało dlaczego tak, a nie inny stopień znalazł się w dzienniku, ważny jest również uśmiech, pochwała lub wyjaśnienie ze strony nauczyciela. Nasze władze szkolne przygotowują się do modyfikacji systemu ocen. Chcą go rozszerzyć. Myślą o rozpisaniu ankiet na ten temat, m.in. również wśród dzieci: „Jak byś to ocenił, gdybyś był nauczycielem”. W tak szeroko i elastycznie pojętym zakresie i sposobie nauczania ogromnym ułatwieniem są wszystkie środki masowego przekazu informacji o życiu współczesnym. Trzeba tylko umieć z nich korzystać.

Zrozumiałam to doskonale, kiedy znalazłam się w szkole, mieszczącej się w małej, położonej na uboczu wszelkich traktów wiosce. Szkoła jest jednoklasowa, o jednym nauczycielu. Uczą się w niej dzieci z klas od I do IV dochodzące, z trzech okolicznych wsi. Pierwszaki siedzą razem z II-klasistami w jedynej sali szkolnej (potem zajmują ją III i IV-klasisci). Pięknej zresztą sali: czystej, jasnej, pełnej kwiatów i barw zebranych w obrazkach, planszach, okładkach książek i czasopiśmie dziecięcych. Tu, w tej klasie każda wspólna występowania audycja telewizyjna czy radiowa ma swoje odbicie na lekcji. Nawet na rachunkach. Każda zaś lekcja ilustrowana jest aktualnym artykułem z prasy, zestawem wyciętych i pieczołowicie ręką Pani posegregowanych zdjęć. Wycinki i zdjęcia z gazet przy noszą zresztą również same dzieci. Wiedzą czego szukać, gdy na lekcji mowa o rocznicy wyzwolenia Warszawy, nie jest dla nich pustym dźwiękiem słowo Oświęcim. Pani bardzo często pokazuje im sporządzony

ze zdjęć prasowych album pomników, upamiętniających lata wojny. Samodzielna praca (podczas gdy Pani ma zajęcia „głośnie” z drugą klasą) znakomicie rozwija zdolność koncentracji, bezbłędnego wyławiania głównego wątku, idei zasadniczej z przyswajanego materiału. Czy to będzie słuchowisko radiowe, czy doświadczenie na lekcji przyrody.

Tu, w tej małej wiosce, w kolorowej klasie maluchów każdego dnia odbywa się trudna, lecz piękna lekcja współczesnego życia. Tu nabiera ją nagle zupełnie realnych kształtów wytarte już nieco od zbyt częstych przypomnień hasła, takie jak np.: „środki audiowizualne — podstawą nowoczesnej metody nauczania”. Magnetofon i radio, telewizor i rzutnik pomagają w prowadzeniu każdej lekcji. A poza tym p. Katarzynie Massulik — nauczycielce małej wiejskiej szkoły — udało się za ich pomocą otworzyć w podgwieźni skłom Imielnie okno wprost w bardzo — dla dziesięciolatków — szeroki świat.

Miroslaw Kowalewski

Gdzie jesteście inżynierze?

Na początek dwa stwierdzenia. A więc po pierwsze: dynamika rozwoju techniki jest u nas zdecydowanie nie za niska. Wolno wprowadza się nowości do produkcji, a już zupełnie mało mamy własnych wynalazków technicznych, których znaczenie wybiegałoby poza nasz kraj. Po drugie — liczba inżynierów, zatrudnionych w naszym przemysle, bynajmniej nie jest mała, a proporcjonalnie do całkowitego zatrudnienia znajdujemy się pod tym względem na wysokim miejscu nawet w skali światowej.

Zestawienie tych dwóch stwierdzeń brzmi wręcz paradoksalnie, wiadomo bowiem, że o postępie techniki decydują w znacznym stopniu inżynierowie. Skąd więc ten paradoks? Odpowiedzi postanowiono szukać w jednym ze zjednoczeń przemysłu chemicznego, gdzie przeprowadzono ciekawe badania dotyczące wykorzystania zatrudnionych tam inżynierów.

Na jakich stanowiskach pracuje

Ilościowo — stwierdzono — jest ich wielu, a udział w całym zatrudnieniu wynosi 3,6 proc., co odpowiada da mniej więcej układowi europejskiemu. Tymczasem nie tylko nie widzimy wystarczających efektów pracy tej licznej rzeszy, ale przedsiębiorstwa wciąż narzekają, że za mało mają pracowników z wyższym inżynierskim wykształceniem.

Pierwszą przyczyną takiego sta-

Ministerstwo fałszowania historii

Dokończenie ze str. 1

odbicie urzędowo usankcjonowanego i „ministerialnie zatwierdzonego” programu rewizjonizmu terytorialnego i odwetu w polityce wychowawczej Niemiec zachodnich.

„Ostkunde” czyli nauka nienawiści

Cytowane tu przykłady, które pochodzą z reprezentatywnego podręcznika historii, dają pełne wyobrażenie o modelu zachodnioniemieckiej dydaktyki, gdzie wychowanie młodzieży w duchu militarystyki i odwetu stanowi pryncypialną zasadę po twierdzonej urzędowym zarządzeniem wprowadzającym do szkół tzw. „Ostkunde” — czyli „Wiedzę o Wschodzie”. — Zarówno jej charakter jak cele „Ostkunde” zdemaskował już w roku 1959 zachodnioniemiecki pedagog H. Steppat: „Nie jest ona (tzn. „Wiedza o Wschodzie”) — wyjaśnienie autora — uwzględniona w programach jako samodzielny przedmiot, lecz jest jednym z pryncy-

palnych celów każdej lekcji, tak samo jak celem każdej lekcji jest nauka języka niemieckiego lub kształtowanie światopoglądu...

„Wiedza o Wschodzie” bynajmniej nie ma służyć porozumieniu ze Wschodem, lecz myśleniu o „utraczonych” terenach wschodnich, przy czym bieg myśli powinien być taki: Utraciliśmy ten piękny kraj, chcemy go z powrotem... Przy takim nastawieniu musi się zrodzić do naszych wschodnich sąsiadów nienawiść. Rozbudzenie zaś uczucia nienawiści jest zawsze pierwszym krokiem w psychologicznym przygotowaniu wojny.

W rzeczy samej jeżeli zestawimy ze sobą duchową militarystykę, z „Wiedzą o Wschodzie” i dodamy do tego broń atomową rozumiemy łatwo dlaczego zachodnioniemieckie zapewnienie na temat pokoju wydaje się naszym wschodnim sąsiadom niewiarygodne”. („Geist u. Zeit” nr 3/1959).

Przy tym wszystkim Niemiecka Republika Federalna jest członkiem UNESCO, organizacji, która według swoich założeń służyć ma sprawie pokoju, demokracji, niezawisłości i wzajemnego porozumienia między narodami. Prezydentem zachodnioniemieckiej Komisji UNESCO jest prof. dr. G. Eckert! Ten sam profesor dr. G. Eckert, któremu autorzy podręcznika historii, z którego czerpaliliśmy cytaty, tak wylewnie składają publiczne podziękowanie „za radę i krytyczną ocenę manuskryptu”.

RYSZARD BEYER

Iu zatrudnionych inżynierów) uznali, że na takie prace mogą poświęcić nie wiele ponad 20 proc. swego czasu. Reszta schodzi im na zajęciach administracyjnych, a szczególnie dotkliwym obciążeniem jest ustawiczna pogoda zaopatrzeniem. Zapewnić jako taki rytmiczny dopływ materiału i surowców, jako tako sprawny transport gotowych wyrobów — oto dylematy, którym inżynier musi poświęcać znaczną część swojego czasu.

Mamy więc już dwie co najmniej przyczyny nie dość efektywnej pracy naszych licznych kadr inżynierskich: wadliwe rozstawienie oraz obarczenie pracami pozaeksploatacyjnymi. Połączenia to za sobą kolejną okoliczność, bodaj czy nie ważniejszą. Ktoś miano wie, kto nie jest przeszkadzający o społecznej ważności swojej pracy, nie może dobrze, wydajnie pracować. Skoro uważa, że jest niewłaściwie wykorzystany — czyż można w taką pracę wkładać serce, dążyć do sukcesu?

Z przedstawionych tu faktów wysnuć można wiele wniosków, ważnych nie tylko dla zjednoczenia, które wspomniane badania przeprowadziło. Stosunki bowiem w innych dziedzinach chemicznych przedstawiają się podobnie — nie inaczej zresztą i w innych dziedzinach przemysłu.

By zmienić to, nie trzeba oczekiwać na akty najwyższych władz państwowych, owszem, niektóre sprawy wykraczały poza kompetencje zakładu nawet resortu — ale znaczna większość może być załatwiona na miejscu, w przedsiębiorstwie. Przesuwanie ludzi z inżynierskim dyplomem do działów przygotowania produkcji do zaplecza konstrukcyjno-badawczego i laboratoryjnego, oddzielenie ich od prac typu administracyjnego i od bezpośredniego zawiadywania normalnym tokiem pracy zakładu — oto pierwsze przedsięwzięcia. Jakże nasuwają się w związku z istniejącą sytuacją.

A swoją drogą warto, by na rolę, miejsce i pozycję inżyniera w zakładzie spojrzano wreszcie po nowemu jego kierownictwo administracyjne polityczne.

Poczucie przydatności czy nieprzydatności

We wspomnianych badaniach zwrócono się wprost do inżynierów z pytaniem, czy uważają się za właściwie wykorzystanych. Niemal połowa (47 proc.) ankietowanych odpowiedziała, że ich pracę mógłby wykonywać ktoś o niższych kwalifikacjach.

Pytano też, jaką część swego czasu inżynier poświęca na prace rzeczywiście inżynierskie, techniczno-koncerny. Pracownicy niższego i średniego doboru (przypominamy, iż stanowią oni niemal trzy czwarte ogó-

pewność uczestnictwa w życiu społeczeństwa. Dziś nazywa się to zaangażowaniem i bywa szczególnie cenione i postulowane. Jeśli jednak nie wynika ono z tego głębokiego przekonania, że jeden jest wspólny miernik wartości humanistycznej, że dłoń od warsztatu war ta jest dłoń od pióra — nie zda się na nic podejmowanie najbardziej pożądanym tematów. Szutki i literatury uspołecznionej nie rodzą dobrej chęci, a nie przyspiesza jej narodzin konkursy i nagrody. Rodzi się ona z głębokiego poczucia moralnej wspólnoty z pracą, z sojuszu artysty z trudzącym się człowiekiem. Nie wystarczy „wczuwać się” w portretowanego nowego człowieka, trzeba nim być”.

TECHNOKRATYZM NA CO DZIEŃ

Edmund Łęcki — z zawodu konstruktor — przedstawia w „Argumentach” tendencje technokratyczne na przykładach postaw i poglądów występujących w społeczności zakładu pracy. Autor posługuje się m. in. anonimowymi przykładami z poznawskich Zakładów „H. Cegielski”. Analiza ta prowadzi autora do wniosku, że technokratyzm nie jest postępowy, choć powołuje się na interesy produkcji i techniki, które są bazą materialną postępu.

„Technokratyzm — stwierdza autor — to współczesna forma realizacji ideologii drobnomieszczańskiej. Wspólnymi cechami są tu priorytet interesu osobistego i grupowego nad interesem otoczenia oraz uznawanie jedynie wartości wymiernych i wymiennych.

Technokracie obce są pojęcia produkcyjnej roli klasy robotniczej, a siebie widzi jedynie jako jednostkę nadzorczą. Pojęcie działalności służebnej, cały proces socjalistycznego podłoża społecznego, twórczego przez aktywność załogi i gwarantującego właściwe efekty działania, to wszystko leży poza skalą świadomości technokraty lub też jest świadomości przemilczane”.

*

W „Fundamentach” Bogusław Reichart po raz kolejny wraca do wysuniętej prawie przed trzema laty inicjatywy tego tygodnika w sprawie zorganizowania muzeum budownictwa; autor przytacza sporo argumentów za powołaniem takiego muzeum, m. in. ten, że wzbogacając swoją część współczesną stałoby się ono z biegiem czasu także nieśko wystawą najnowszych osiągnięć w dziedzinie techniki budowlanej. W „Prawie i Życiu”, Kazimierz Rąkol — w związku z wydaniem od państwa nienależnych świadczeń odszkodowawczych przez byłego przewodniczącego Fundustu, Gerstenmiera — pisze o bezprawiu w zachodnioniemieckim „państwie prawa”. „Fakty i Myśli” prawie całe swoje wydanie (zwiększona objętość poświęcają wypowiedziom pisarzy w związku ze zjazdem literatów. W „Tygodniku Kulturalnym” na temat postawy pisarza wypowiedział się Eugeniusz Pajnski. W „Walec Młodych” Antoni Chojacki nie po raz pierwszy upomina się o miejsce w literaturze dla tematu robotniczego.

LEKTOR

Przeglądamy Prasę

NIE ZWIJAJĄ ŁOWCZEJ SIECI

W „Życiu Literackim” Władysław Machajek publikuje artykuł pt. „Nie będzie żadnej paury”. Omawia w nim podstawowe elementy aktualnej sytuacji międzynarodowej oraz związane z nią poczynania w zakresie dywersji politycznej i ideologicznej. Artykuł swój kończy stwierdzeniem:

„Rewizjoniści nie zwijają łowczej sieci także na obrzeżach polskiej kultury. Liczą np. na rozkapryszenie pewnych osobistości lub mściwe gesty z drugiej strony. Liczyli na bydgoski zjazd literatów. Na rozbijanie w proch ludowej rzeczywistości, choćby na peryferiach życia. Nie udało się. Dziś w sytuacji napięcia wszelkie niepokoje to zapraszanie rewizjonistów i innych renegatów do wtarczenia się w sprawy polskie. To wyrażanie tęsknoty do takiej sytuacji, w której np. patriotcy mogliby być oficjalnie oskarżani we własnym państwie o nacjonalizm, a komuniści byłiby oskarżani o zbyt wrażliwość, o sprawiedliwy kształt socjalizmu”.

By nie stworzyć takich napięć, o ja-

kich wspomina Machajek, potrzeba przede wszystkim odpowiedzialności. Wiele stwierdzeń na ten temat drukuje prasa z okazji bydgoskiego zjazdu literatów. M. in. w artykule redakcyjnym „Kultury” pt.

ZACZYNAJMY...

czytamy: „Oczywiście, nie ma podziału odpowiedzialności, jak i podziału zasług, za dzieło sztuki. Odpowiada za nią twórca. Ale polityka kulturalna rzadko bywa dziełem jednego człowieka. Poczuliśmy się do odpowiedzialności za nią powinno również samorządne zrzeszenie naszych pisarzy. Pisarz pisze, by zmieniać świat, jego organizacja winna kształtować i zmieniać warunki tej jego szczytowej często pracy”.

JA TEMAT PRACY

Spośród publikacji związanych ze zjazdem literatów chcielibyśmy tu zwrócić uwagę na te, które mówią o pracy jako temacie pisarza. „Życie Literackie” drukuje stenogram z dyskusji redakcyjnej na ten temat. Jej uczestnicy — Jerzy Jesionowski, Zbigniew Kubikowski, Leon Wantuła i Włodzimierz Maciąg zgadzają się na ogół, że literatura na ssa prawie nie podejmuje tematu, który określa mianem pracy. Jest więc w tym zakresie sporo do zrobienia. W dyskusji wylonił się też pogląd na to, jak traktować temat pracy. Najtrafniej chyba określono to w dwóch wypowiedziach:

„Nie chodzi o to, jak człowiek ze wsi, który przyszedł do fabryki, staje się dobrym tokarzem, tylko o to, jak staje się innym człowiekiem” (Z Kubikowski).

„Nie jest przedmiotem literatury sposób, w jaki niewykwalifikowany młody chłopak ze wsi staje się dobrym tokarzem, bo to jest treścią podręcznika dla tokarza. Natomiast interesujące jest dla pisarza, jak ten młody człowiek ze wsi staje się członkiem proletariatu wielkopremysłowego, jak wchodzi w nowe stosunki międzyludzkie”. (J. Jesionowski).

Z POCZUCIA MORALNEJ WSPÓLNOTY Z PRACĄ

Julian Przybóś w artykule na łamach „Życia Warszawy” (nr 32) stwierdza, iż w naszym ustroju społecznym pisarz samoutwierdza się w swojej godności jako człowiek pracy również potrzebnej i pożytecznej, co praca górnik, czy budowlanego. Tego zaś brak było pisarzowi w Polsce przedwojennej. Wówczas wszyscy przedstawiciele Młodej Polski, a nawet pisarze młodszej generacji uważali się po trosze za wieszczów wyniesionych wysoko ponad społeczeństwo.

„Wszyscy nowatorzy — pisze J. Przybóś — przeciwstawiali się uroszczeniom wieszczów w pelerynach. Ze skromnością, ale i z nową dumą mówili o sobie, że są robotnikami słowa, równali zawód poety z zawodem rzemieślnika. I w tym poczuciu równości z człowiekiem zwykłej pracy znajdowali satysfakcję i